

# YANEK

ŚWITAŁA

# PĘDZĘ DO CIEBIE NA SYGNALE

POLSKA PRZEZ SZYBĘ KARETKI

MANDO 

© Wydawnictwo WAM, 2026

Opieka redakcyjna: Maciej Müller

Redakcja: Jacek Taran, Sylwia Frołow

Korekta: Magdalena Pawłowicz

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Agnieszka Cynarska-Taran

Wszystkie fotografie w książce pochodzą z archiwum autora  
oraz Studia Inigo/WAM.

Grafiki: pixabay

ISBN: 978-83-277-4993-2

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

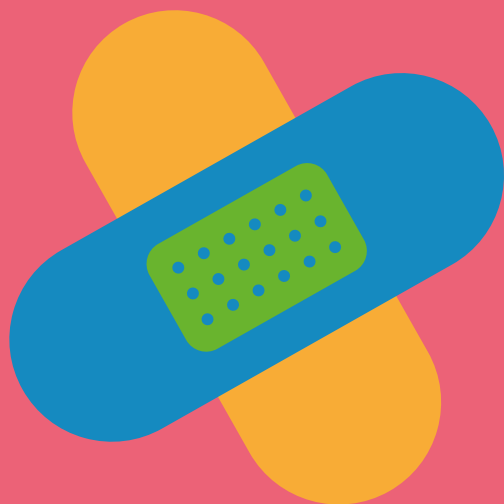
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

Druk i oprawa: LEYKO sp. z o.o. • Kraków

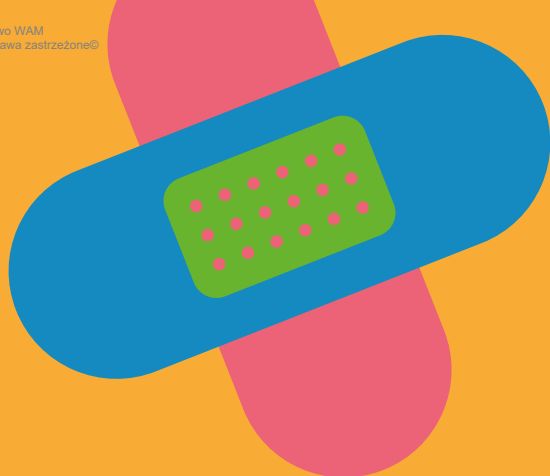
Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0  
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

# Spis treści

|   |                                      |     |
|---|--------------------------------------|-----|
| 1 | Brothers in arms . . . . .           | 7   |
| 2 | To zostaje w głowie . . . . .        | 29  |
| 3 | Ludzie, którzy piją . . . . .        | 49  |
| 4 | Męska depresja . . . . .             | 79  |
| 5 | Dzieci . . . . .                     | 105 |
| 6 | Dzieci nieuleczalnie chore . . . . . | 139 |
| 7 | Krew . . . . .                       | 153 |
| 8 | System . . . . .                     | 173 |
| 9 | Bliski jako pacjent . . . . .        | 199 |

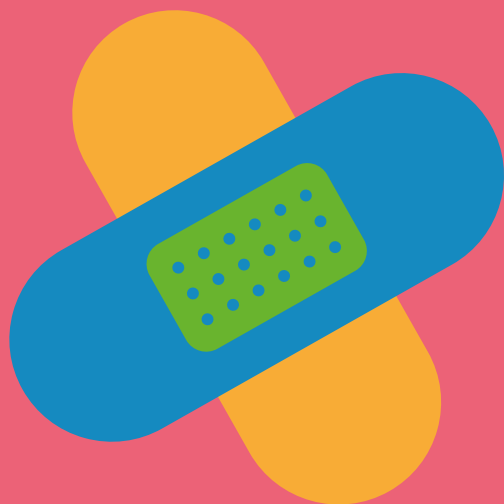






1

# BROTHERS IN ARMS



Tę opowieść muszę zacząć od nich – moich towarzyszy broni, z którymi pracuję i o których wiem, że mogę wejść z nimi w ogień.

Dosłownie i w przenośni. Stali się już moimi przyjaciółmi, spotykamy się nie tylko na wyjazdach, wypadkach, pod szpitalem, ale przede wszystkim prywatnie. Kiedy jednemu z nas rodzi się dziecko, to jakby rodziło się nam wszystkim. Kiedy komuś z nas umiera ojciec, wspólnie nosimy żałobę. A sposób, w jaki ich poznałem, ta droga, jaką przeszliśmy, by spotkać się w tym miejscu i czasie, wydaje mi się z perspektywy zwykłego Kowalskiego czymś nietypowym, zarezerwowanym tylko dla nielicznych.

Niedawno brałem ślub, potem mieliśmy wesele. Moi kumple i przyjaciele z pogotowia, z pracy, z przydrożnych rowów i sor-owskich bram, byli oczywiście zaproszeni, a ja patrzyłem na nich podczas imprezy i myślałem, że przecież to ci sami ludzie, z którymi co dzień wchodzę tam, skąd inni często uciekają. Te same ręce, które razem drenowały czyjąś klatkę piersiową, te same ramiona, które wspólnie dźwigają plecak reanimacyjny, tego wieczoru podawały drinka mojej żonie, a mnie podrzucały pod sam sufit. Te same oczy, w które patrzę w sytuacjach skrajnych, podbramkowych, granicznych, dziś oglądały najpiękniejszy dzień mojego życia.

W pracy robimy rzeczy, których przeciętny człowiek nie byłby w stanie znieść. Stres, adrenalina, zapach krwi i potu, dźwięk defibrylatora pulsujący w głowie jeszcze długo po dyżurze. A tu nagle garnitury, śmiech, muzyka, światła.

I pomyślałem, że miałem zaszczyt poznać najlepszych ludzi na świecie.

## 10 Pędzę do ciebie na sygnale

### BARTEK

Pierwszy, o którym chcę opowiedzieć, to Bartek – ratownik medyczny, serdeczny kolega, z którym przeszliśmy razem naprawę dużo. Poznaliśmy się jeszcze na studiach, w jakiejś dorywczej pracy.

Na początku średnio się dogadywaliśmy. Ale potem zaczęliśmy się kumplować, szkolić razem, pracować w zespołach transportowych, a finalnie – w jednym Zespole Ratownictwa Medycznego.

### WŁAŚNIE DLATEGO

Tego dnia mieliśmy dyżur w trzyosobowym zespole: ja, Bartek i K. nasz kierowca, starszy od nas o dobre kilkanaście lat, stary wyjadacz. To był dzień z tych, kiedy człowiekowi odechciewa się wszystkiego. Jeden wyjazd za drugim, wszystko na wariackich papierach, cholerny upał. I akurat koło czternastej przychodzi wezwanie: starsza pani, siedemdziesiąt lat, ból w klatce piersiowej od rana.

Po opisie myśleliśmy, że raczej nic pilnego. Jak boli „od rana”, to raczej nie zabija w pięć minut. Ale jedziemy. Na miejscu mówię do K., żeby został w karetce, bo damy radę we dwóch, a w razie czego zadzwonię.

Wchodzimy z Bartkiem do mieszkania i od progu scena jak z filmu. W salonie siedzi na kanapie starsza pani, w dresie, z kocem na kolanach. A przy stole trzy albo cztery osoby z rodziny. Siedzą w rzędzie, niczym komisja w „Mam Talent”. Nic nie mówią, tylko patrzą, oceniają. Mówię: „Dzień dobry, pogotowie ratunkowe”, a oni w odpowiedzi tylko: „Dzień dobry”, i dalej cisza.

Pani patrzy niepewnie, boi się odezwać. Trochę ją zagaduję, trochę żartuję, żeby się rozluźniła. Zbieram wywiad, zaczynam



badanie i wypełniam papiery. Bartek rozkłada sprzęt. Osluchiałem pacjentkę i mówię: – Dobrze, proszę pani, kolega teraz zmierzy pani ciśnienie i zrobi EKG.

Bartek działa, zakłada pulsoksymetr, mierzy ciśnienie. Ja w tym czasie zapisuję PESEL, przepisuję leki z kartki. Wszystko rutynowo. Bartek mówi: – Proszę się położyć, zrobię EKG.

Pani się kładzie, a on zaczyna przyklejać elektrody. Pani wierci się, kręci, nie może wytrzymać w jednym miejscu.

Mówię spokojnie: – Proszę pani, wytrzymajmy trzydzieści sekund bez ruchu. Każdy ruch powoduje zakłócenia w zapisie, a to bardzo ważne badanie.

Pani kiwa głową, że dobrze. Wracam do notatek, Bartek bierze ostatnią elektrodę, pochyla się nad nią i w tej samej chwili kobieta nagle wyciąga rękę, robi jeden głęboki wdech i zaczyna nam odpływać. Zobaczyliśmy to jednocześnie. Spojrzeliśmy na monitor, a tam wyraźnie: migotanie komór. Rodzina zamarła, patrzy na nas z przerażeniem, a my działamy odruchowo. Złapaliśmy pacjentkę razem, z kanapy na podłogę, równo, żeby nie uderzyła głową. Bartek zaczyna uciskać klatkę piersiową, ja podłączam miękkie łyżki – elektrody służące do defibrylacji. W sekundę mamy potwierdzenie: migotanie.

Odwracam się do rodziny i mówię do jednego z mężczyzn: – Na dole stoi karetka, w środku kierowca. Biegnij pan, powiedz, że jest zatrzymanie krążenia!

Pobiegł, a my działamy. Pani dostała pierwsze wyładowanie, chwilę później drugie. I dosłownie w ciągu kilku sekund – rytm wraca. Serce bije. Oddycha. Mamy powrót spontanicznego krążenia. Rodzina w szoku. Przed chwilą ich bliska rozmawiała, a teraz

## 12 Pędzę do ciebie na sygnale

leży nieprzytomna, a my nad nią z elektrodami i maską Ambu\*. Patrzą, wciąż nic nie mówią.

Zrobiliśmy w końcu pełne EKG. Okazało się, że to rozległy zawał. W tym czasie przybiega K. ze sprzętem, łączę się z hemodynamiką, czyli oddziałem, gdzie inwazyjnie leczy się zawały.

Przesyłam zapis, mówię lekarzowi: – Pacjentka po zatrzymaniu krążenia, po drugiej defibrylacji uzyskaliśmy powrót akcji serca, parametry stabilne, oddycha samodzielnie, nie zdążyłem zaintubować. Będziemy za trzy minuty.

Lekarz potwierdza rozpoznanie i zleca: – Proszę podać aspirynę, tikagrelor i heparynę.

Ja na to: – Doktorze, heparynę podamy, ale tabletki nie dam, bo pacjentka nieprzytomna.

I w tym momencie spod maski tlenowej słyszymy słabe, ale wyraźne: – Przytomna, przytomna...

Popatrzyliśmy z Bartkiem na siebie i nie mogliśmy powstrzymać uśmiechu. Kobieta wracała na naszą stronę rzeki Styks. Do stała zlecone leki, w tym morfinę, bo zawał boli jak diabli.

Wnieśliśmy ją do karetki. Ja siedzę z przodu, Bartek z tyłu. Pani otwiera oczy, patrzy na mnie i mówi: – Wie pan co, dziwnie mnie tu żebra bolą.

Odpowiadam spokojnie: – Proszę pani, miała pani nagłe zatrzymanie krążenia, prowadziliśmy resuscytację. Mogło się zdarzyć, że uciskając klatkę piersiową, oderwałem mostek od żeber.

---

\* Maską Ambu – potoczne określenie na maskę do resuscytatora workowego, który służy do wentylacji pacjenta podczas resuscytacji krążeniowo-oddechowej.



## 14 Pędzę do ciebie na sygnale

Patrzy na mnie poważnie, kiwa głową i mówi: – Ale musiał pan? Uśmiecham się i mówię: – Tak, musiałem.

Na co ona, z kamienną twarzą, mówi: – A, to luz. To się nie gniewam.

Pomyślałem wtedy: „I o to w tym wszystkim chodzi”. Dopóki ktoś po zatrzymaniu krążenia może mi powiedzieć, że się nie gniewa, bo po prostu żyje, to znaczy, że było warto.

### TO NIE PROCEDURY RATUJĄ CZŁOWIEKA

Z Bartkiem mieliśmy jeszcze jedną akcję, która do dziś siedzi mi w głowie. Bartek pracował wtedy na sor-ze, a ja byłem na dyżurze z Adasiem – o którym też jeszcze opowiem. Dostaliśmy wezwanie do czegoś zupełnie niegroźnego: złamana ręka, uraz nadgarstka, klasyczna „dwójka”\*, nic pilnego. Ale zanim dojechaliśmy, zaczęli nam wrzucać kolejne aktualizacje. Najpierw, że pacjentka nieprzytomna. Potem, że prawdopodobnie udar.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że pracująca przy komputerze kobieta nagle dostała udaru. Dwadzieścia dziewięć lat. Zero chorób przewlekłych, zero klasycznych czynników ryzyka. Po prostu nagłe, dramatyczne zdarzenie. Najbliższym szpitalem z leczeniem udarowym był ten, w którym na dyżurze siedział właśnie Bartek.

Zabezpieczałem parametry, zbierałem wywiad, a równocześnie zadzwoniłem do niego: – Bartek, jesteś na dyżurze?

---

\* Chodzi o tzw. kody pilności, wyznaczone przez dyspozytora medycznego. Kod 1 oznacza „niezbędny natychmiastowy wyjazd zespołu ratownictwa medycznego o najkrótszym czasie dotarcia na miejsce zdarzenia”, a kod 2: „niezbędny wyjazd wolnego zespołu”.

– Jestem.

– To słuchaj, szykuj ludzi i sprzęt. Jedziemy do was z młodą dziewczyną, dwadzieścia dziewięć lat. Udar.

Bartek, jak w filmach, wypowiedział tylko jedno słowo: – Okay – i się rozłączył.

Dzięki temu, że tam był, że znamy się, ufamy sobie i wiemy, że każdy z nas zrobi wszystko, żeby pacjent miał największą szansę przeżycia, dziewczyna dostała leczenie w czasie poniżej godziny od wystąpienia objawów. To w udarze absolutnie złoty standard, szczyt możliwości systemu, kiedy liczy się każda sekunda.

Pacjentka wyszła ze szpitala z lekkim niedowładem palca. Do słownie tylko tyle.

Gdybym zadzwonił do jakiegoś bliżej mi nieznanego lekarza dyżurnego, dyspozytora czy ratownika, nie miałbym pewności, że potraktują tę sprawę tak poważnie, jak tego wymagała. Nie chodzi o procedury czy sprzęt. Chodzi o to, że komuś musi się chcieć. Można człowiekowi odebrać wszystkie szanse na przeżycie, jednocześnie robiąc wszystko zgodnie z procedurami. Wystarczy opieszałość, obojętność, odrobina „później to ogarniemy”.

Bartek nigdy taki nie był. Jemu naprawdę zależało. I może właśnie dlatego po pięciu latach na SOR-ze odszedł z ratownictwa. System go wykończył. Teraz pracuje poza ochroną zdrowia. A przecież to był gość, który miał pod skrzydłami całe pokolenie świeżych ratowników, młodych lekarzy na stażach.

Uczył ich rzeczy, których nie znajdzie się w żadnym podręczniku: jak myśleć, jak działać, jak podejmować decyzje. Ale okazało się, że nas, jako państwa, nie stać na takich ludzi.

Każdego pacjenta prenotyfikuję. Dzwonię na SOR, mówię, w jakim jest stanie, czego mogą się spodziewać. I wiele razy mam





wątpliwości, czy ktoś tam naprawdę słucha, czy ta informacja w ogóle zrobi jakąś różnicę. A kiedy po drugiej stronie jest twój kolega, ktoś, kto myśli jak ty, komu zależy jak tobie, wtedy system działa jak należy. Bo uder u dwudziestodwuletniej kobiety to nie to samo, co uder u sześćdziesięciolatka. I nie chodzi o wiek jako taki, tylko o kontekst i konsekwencje. Sześćdziesięciolatek często ma dorosłe dzieci, jego sytuacja życiowa wygląda inaczej. A tutaj masz na pokładzie młodą kobietę, matkę dwójki małych dzieci, które mogą zostać sierotami.

## KLAUDIA

Klaudię (na zdjęciu obok) znam jeszcze ze studiów. Ale kiedy się poznaliśmy, szczerze mówiąc, średnio za sobą przepadaliliśmy. Nie zawsze od razu zostaje się kumplami, czasem potrzeba czasu, kilku spięć i kryzysowych sytuacji.

Jedna z takich sytuacji bardzo zapadła mi w pamięć. Szykowaliśmy się wtedy do zawodów ratowniczych. Klaudia była zdenerwowana, nie mogła poradzić sobie ze złożeniem laryngoskopu, tej łyżki do intubacji z trzonkiem i rękojeścią. A ja, młody, głupi i narwany, wyrwałem jej ten laryngoskop z rąk, sam go złożyłem i sam zaintubowałem. Klaudia rozplakała się wtedy i między nami powstało napięcie, które nie zniknęło przez długi czas. Dziesięć lat później znów pracowaliśmy razem. To nie było tak, że kontakt się urwał, widywaliśmy się przez te lata, ale teraz siedzieliśmy już ramię w ramię w karetce. Trzyosobowy zespół: ja, Klaudia i jeszcze Ania, o której też kiedyś opowiem.



## 18 Pędzę do ciebie na sygnale

### AWARIA

No i tego dnia miałem dyżur właśnie z Klaudią. Dostaliśmy wezwanie do zaburzeń psychicznych. Zgłoszenie brzmiało: mężczyzna cierpiący na schizofrenię chodzi po mieszkaniu i „robi dym”.

Chwilę wcześniej zadzwonił do mnie dyspozytor z informacją, że za piętnaście minut zaczynają się planowane prace serwisowe systemu wspomagania dowodzenia. I że przez jakiś czas nie oni będą nas dysponować, tylko inna dyspozytornia. Powiedziałem, że przyjmuję do wiadomości. Uznano, że wszyscy wiedzą.

Jedziemy więc pod wskazany adres. Cała rodzina czeka, ale pacjent, zanim dotarliśmy, po prostu uciekł. A my nie jesteśmy jednostką poszukiwawczo-pościgową. Nie będziemy szukać po mieście faceta, którego nawet nie potrafia nam opisać. Zostaliśmy w karetce i czekaliśmy na policję.

Siedzimy, siedzimy, aż tu nagle słyszę przez radio, jak inny zespół bezskutecznie próbuje wywołać dyspozytornię. Okazało się, że dostali wezwanie do zatrzymania krążenia w mieście, w którym się znajdujemy. Tylko że mają ponad dwadzieścia kilometrów do przejechania. A przy zatrzymaniu krążenia dwadzieścia kilometrów to wieczność. Zwłaszcza jeśli nikt na miejscu nie uciska klatki piersiowej.

Pod wskazany adres mieliśmy niespełna cztery minuty. Cztery minuty kontra dwadzieścia kilometrów, kiedy stawką jest życie człowieka, a „naszego” pacjenta i tak nie ma, bo uciekł. Wiele się nie zastanawiałem. Oświadczyłem dziewczynom: „Jedziemy!”.

Na miejscu okazało się, że facet pokłócił się z żoną, poszło o alkohol. Wyszedł niby na spacer, a tak naprawdę poszedł do śmietnika. Powiesił się tam. Sąsiad go znalazł, przeciął pętlę i zaczął resuscytację.

Adres miałem podany „na gębę”. W drodze cały czas próbowałem dodzwonić się do jakiegokolwiek dyspozytorni, żeby przekazać, gdzie jesteśmy i co robimy. Bez skutku. Kiedy już się dodzwoniłem, to okazało się, że dyspozytor, który odebrał, nawet nie widzi mnie na mapie.

Pierwsi na miejscu byli strażacy z PSP – książkowo rozpoczęli podstawowe zabiegi resuscytacyjne. Wyskakujemy z całym sprzętem i zaczynamy wspólnie: ocena rytmu, leki, czas na zabezpieczenie drożności dróg oddechowych.

I tu historia zatoczyła koło: zaintubowałem tego mężczyznę w śmietniku, klęcząc na ziemi. A laryngoskop, taki sam sprzęt, o który kiedyś pokłóciłem się z Klaudią, podała mi właśnie ona. Szybko, pewnie, bez zawahania. Idealnie złożony, idealnie przygotowany. Przez chwilę pomyślałem, jak bardzo zmieniają nas lata pracy. Jak bardzo ona i ja jesteśmy dziś innymi ludźmi niż wtedy na zawodach.

Resuscytowaliśmy tego mężczyznę w szóstkę, później, nie wiadomo skąd, pojawił się drugi zespół. A potem jeszcze trzeci, w ogóle spoza naszego rejonu. Strażacy cały czas byli z nami. Nikt nie koordynował tego z góry – bo nie miał jak. A jednak wszyscy pojawiali się jeden po drugim.

Na miejscu udało się pacjenta „odstukać”, czyli przywrócić spontaniczną czynność serca. Zabraliśmy go do szpitala. Niestety tam zmarł. Ale jedna rzecz została ze mną na długo: w tej kompletnej technicznej rozsypce, w momencie, kiedy system nie zadziałał tak jak powinien, ci ludzie na samym dole, którzy faktycznie dotykają pacjenta, zrobili wszystko, absolutnie wszystko, jak trzeba. Wszyscy – strażacy, świadkowie i ratownicy – stanęli na wysokości zadania. I to zawsze robi na mnie największe wrażenie.

## 20 Pędzę do ciebie na sygnale

### DAWID

Dawid jest ratownikiem medycznym o wiele dłużej niż ja. Ma za sobą lata pracy w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym (LPR), tak samo jak ja uczę pierwszej pomocy, tylko że znacznie dłużej, ma naprawdę ogromne doświadczenie. Nie miałem z nim żadnej wspólnej akcji, bo dyżurujemy na dwóch zupełnie innych końcach kraju i praktycznie nie ma szans, żebyśmy wpadli na siebie w pracy. Ale jest historia, którą muszę opowiedzieć.

W 2024 roku Dawid brał udział w bardzo medialnej akcji ratunkowej na autostradzie. Doszło tam do ciężkiego wypadku samochodowego, a zespół, w którym pracował, przeprowadził pomoc w taki sposób, że człowiek rzeczywiście miał szansę przeżyć. W tej akcji wydarzyło się ogromnie dużo. Był chaos, adrenalina, typowa autostradowa masówka, jednak w tym wszystkim najważniejsze było to – że ci ludzie się nie bali. Dzięki temu Dawid mógł w pełni działać i zabrać pacjenta żywego do szpitala.

A ja pamiętam sytuację z kursu, z którego mam zdjęcia. Siedzimy obaj na imprezie po szkoleniu, głośna muzyka, zabawa, tańce na stołach... Nagle Dawid kompletnie się wyłącza. Chwyta za telefon i mówi: „Co tam? Jak tam? O co chodzi?”. Okazało się, że odezwał się do niego brat pacjenta z tej autostrady. Napisał mu wiadomość: „Dziękuję za uratowanie mojego brata”.

I Dawid się rozplakał. Pozytywnie. Tak po prostu. W tej niesamowitej chwili zobaczyłem w nim tę iskrę, którą w nas samych widzimy coraz rzadziej.

## TOMEK

Od Dawida płynnie mogę przejść do Tomka. Kolejna barwna postać. Też lata w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym. I jest jednym z najmądrzejszych ratowników medycznych, jakich znam.

Ja w ogóle byłem kiedyś jego psychofanem, bo prowadzi fanpage o medycynie przedszpitalnej. Bardzo naukowy, bardzo merytoryczny, skupiony na praktyce i rzetelnej analizie tego, co robimy.

A teraz się kumplujemy. Myślę, że nawet przyjaźnimy.

Tomek to facet, z którym trzymałem palce w klatce piersiowej innego człowieka – to on uczył mnie robienia fingerorakostomii. To również facet, z którym zbijałem piątki po udanej intubacji samobójcy.

Tomek należy do niewielkiej grupy ludzi, z którymi przeżywałem mniejsze lub większe rodzinne trudności, życiowe kryzysy, a jednocześnie cieszyłem się jak dziecko na jego widok, gdy przyleciał do wypadku motocyklistów, kiedy byliśmy pierwszym i jedynym zespołem na miejscu. Czasem żartowaliśmy pod nosem, że potem i tak przeczytamy w internecie: „Strażacy uratowali, karetka zabrała”. A tylko my wiedzieliśmy, że Tomek wspólnie z lekarzem, z którym dyżurował, otwierali klatkę piersiową nożyczkami.

Przeżywanie ekstremalnych, niespodziewanych chwil to najdziwniejszy sposób budowania relacji. Momentów traumatycznych jest dużo, z wieloma różnymi osobami, i każda sytuacja jest inna, wyjątkowa. Te przeżyte z Tomkiem akurat we mnie mocno uderzyły.

Są ludzie, z którymi pakowałem palce w wiele miejsc. Są ludzie, z którymi dosłownie wspólnie grzebałem komuś w dupie, żeby go uratować albo przynajmniej mu pomóc. Są też ludzie, którzy





zostali wspólnie obrzygani wymiocinami tego samego pacjenta. I właśnie ci ludzie są najfajniejszą częścią całego tego bałaganu. Może ta opowieść jest mroczna, jednak nasze życie zawodowe jest często brudne, brutalne, ohydne. Ale kiedy mówię o tych wszystkich ludziach, to czuję przede wszystkim dumę. I radość, że mam takie osoby wokół siebie.

## KAMIL

Na zdjęciu obok jest Kamil – przyjaciel, który udzielał mi ślubu. Ratownik medyczny, strażak i wykładowca akademicki, który wykształcił masę świetnych medyków. Zajebisty człowiek. To on kierował ewakuacją szpitala w Nysie w 2024 roku, kiedy woda zaczęła zalewać miasto. Nagle okazało się, że trzeba ewakuować kilkanaście kobiet w ciąży, z czego trzy właśnie rodziły.

Kamil jest gościem, który dosłownie wyniósł na własnych rękach dziecko z płonącego bloku. Do tej pory na YouTube są nagrania: dym, płomienie i prawdziwy Kamil.

Do niego zawsze, o każdej porze i w każdej sprawie, mogę zadzwonić.

## GRZESIEK

Na kolejnym zdjęciu jest Grzesiu. Na moim weselu razem z Kamillem rozstawiał dmuchany basen, a w pracy jest jednym z najbardziej nieprawdopodobnych ludzi, jakich znam.

Grzesiu dostał kiedyś wezwanie do zatrzymania krążenia w silosie zbożowym. Na miejscu wyglądało to jak scena z filmu amerykańskiego. Mężczyzna wszedł do środka, do tego przelewającego się niczym fale morskie zboża. Najpierw miał zawał, później zatrzymanie krążenia wywołane tym zawałem.